Rok I. WE LWOWIE, dnia 1. sierpnia 1892. **Nr. 3.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi i krajach unii łacińskiej	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych . , . .	2 dolary	1 dol.	
„ Brazylii	4 milrejsy	2 milr.	
„ Argentynie	4 peso nacional	2 peso nac.	

Redakcya i Administracya: Lwów Brajerowska 20.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Review of the polish Emigration Austria, Lemberg Brajerowska 20.

Osobny dział sztuki polskiej

na wystawie światowej w Chicago.

Jeżeli który z narodów może poszczycić się swoją sztuką i artystami, to pierwsze miejsce między takimi narodami należy do nas. Pozbawieni życia politycznego, pozbawieni wolności słowa i czynu, zamknięci wśród nieprzyjaznych nam rządów i ludów, otoczeni niejako żelaznym pierścieniem coraz to więcej ścieśniającym się dla uduszenia nas, nie posiadający wreszcie ani bogatego mieszczaństwa ani popierającej sztukę arystokracyi — my stworzyliśmy ją u siebie i pchnęli na drogę równoległą sztuce najbogatszych i najwięcej cywilizowanych narodów.

Społeczeństwo nasze to uczyniło? Stanowczo nie!

Do rozwoju naszej sztuki nie pomógł nam nikt, ani mieszczaństwo, ani arystokracya, ani wreszcie to osławione i reklamowane „T o w a r z y s t w o s z t u k p i ę k n y c h“ nie przyłożyło ręki do poparcia syzyfowej pracy, w jakiej pozostają nasi malarze i rzeźbiarze. Oni to nędzą swoją i krwią własną stworzyli nam tę sztukę, oni dokazali cudów wyprzedzając o cały wiek pojęcia i potrzeby nasze, do nich należy sława i zasługa zdobycia osobnego działu na wystawach polskiej sztuki!...

Czem możemy pochwalić się na wystawie światowej w Paryżu lub Berlinie? Czy zbudowaliśmy nowe pługi? Czy poprawnej rasy konie gospodarcze hodujemy? Czy może handlem i przemysłem zaimponujemy sąsiadom naszym?

Na wystawach światowych zdobywają sławę naszemu imieniowi — a r t y ś c i n a s i! Oni dowodzą naszego życia, rozwoju i cywilizacyjnych postępów, a prace ich to wołający do ludów i mocarstw głos: My żyjemy i postępujemy razem z wami i żądamy sprawiedliwości i praw dla życia!...

Artyści nasi — to duch naszego narodu! dlatego też obowiązkiem każdego Polaka jest popieranie sztuki w jej rozwoju wszelkiemi sposobami. Nie tak to bowiem łatwo być w Polsce malarzem i rzeźbiarzem, jakby się zdawać mogło — ów osobny dział na wystawie Berlińskiej i Monachijskiej to tylko złoty parawan, poza którym kryje się zgrzebne płótno! Te obrazy i rzeźby, zdobywające złote medale wśród obcych, prawie zawsze wracają niesprzedane do swojego kraju, a ileż razy zamalować je trzeba, aby zrobić na niem coś innego, podatniejszego do sprzedania za marny grosz do utrzymania potrzebny! Niemamy rządu, popierającego sztukę, niemamy muzeów, niemamy mecenasów!...

Dlatego też koniecznem jest zdobycie sobie jakiegoś targu, jakiegoś miejsca zbytu dla naszej sztuki. Za takie miejsce stanowczo i jedynie uważam R o s y ą i A m e r y k ę. Pierwsza krępuje jednak myśl naszą kajdanami cenzury, druga kosztownością cła i transportu. I to jest właśnie przyczyną, dla której artyści nasi tak mało wysyłają prac swoich do Ameryki, pomimo że każdy obraz tam wysłany znajduje nabywców.

Wobec zbliżającej się wystawy światowej w Chicago, konieczną jest myśl urządzenia na niej i oddziału polskiej sztuki. Myśl ta znalazła szczerą chęć w kołach artystów naszych, ale cóż z tego, kiedy na przeszkodzie stoi kwestya pieniężna i to nawet bardzo ważna, ponieważ Komitet wystawy chicagowskiej n i e c h c e p o n o s i ć k o s z t ó w t r a n s p o r t u w żadną stronę, a w kraju nie ma nikogo, ktoby postarał się o założenie jakiejś spółki albo stowarzyszenia z kapitałem, mogącym takie koszta pokryć.

Koszta te mogłyby być przypuszczalnie bardzo niewielkie, gdyż prawie wzzystkie prace mogą być w Ameryce sprzedane, a więc koszta transportu zwrócone — w każdym jednak razie transport do Chicago pokryty być musi naturalnie przed ewentualnem zbyciem rzeźby lub obrazu.

Spółka taka lub stowarzyszenie jest niezbędne, a niezałożą go artyści, bo na to nie mają funduszów. Towarzystwo Sztuk pięknych w Krakowie, które może i powinno zająć się tą sprawą, posiada tak mało sympatyi między artystami, że na zwołane przez generalnego sekratarza tej prywatnej instytucyi p. Zygmunta Cieszkowskiego posiedzenie nie przybył ani jeden z artystów, dając tem dowód nieufności do Towarzystwa, zrzekając się styczności z niem nawet za cenę przyszłych i prawdopodobnych materyalnych dochodów.

Pozostaje więc tylko spółka prywatna mecenasów sztuki, albo spółka zawiązana na miejscu w Chicago, którаby zebrała potrzebne fundusze i zapłaciła transport dzieł naszej sztuki do siebie na wystawę.

W następnym numerze pozwolę sobie przedłożyć plan, w jaki sposób dałoby się to przeprowadzić; dzisiaj nadmienię tylko, że sztuka polska powinna być w Chicago reprezentowana tem więcej, że w Ameryce posiadamy wiele sympatyi i niezawodnie znajdziemy ów tak potrzebny targ i miejsce sprzedaży dzieł naszej sztuki, bez którego zwiększająca się falanga artystów naszych musi pojść na marne w służbę jako proletaryat i tak już dość u nas rozwinięty.

Sztuka do rozwoju swego musi mieć myśl i pieniądz, a słowa Goethego „Ohne Gunst — ist keine Kunst“ możemy zamienić tylko na zdanie, że „bez pieniędzy — nie ma sztuki“.

Tych właśnie pieniędzy dla sztuki szukać nam należy we wszystkich kierunkach świata, a emigracya nasza, zdobywająca sobie coraz to większe stanowisko ludzi pracy w Ameryce, zajmie się niezawodnie importowaniem dzieł naszego ducha, jeżeli będzie wiedzieć do kogo i gdzie się o nie zwrócić należy.

Roman Lewandowski.

Okólnik Nowojorski do artystów i literatów naszych.

Bracia nasi zamorscy nie zapominają o nas w tej sprawie i już utworzyło się w Nowym Yorku grono ludzi, które zamierza przyczynić się do pokazania światu sztuki polskiej na przyszłorocznej wystawie w Chicago. Rozesłało ono już okólnik do artystów naszych europejskich. Wydrukowany on już został w krakowskiej „Myśli“ z 15. lipca. Okólnik ten i my ogłaszamy drukiem. Jest on ciekawy ze wszech miar; daje on pojęcie o stanie sztuki polskiej w Ameryce i popycha naprzód sprawę utworzenia osobnego działu jej na wszechświatowej największej dotychczas Wystawie; wobec tejże wystawy wiedeńskie, berlińskie i monachijskie i t. d. mają znaczenie prowincyonalne. Zrobiony zaś energią i sprawnością jednostki precedens osobnego działu polskiego na berlińskiej należy wyzyskać i niedopuścić, by się przedawnił.

Okólnik ten brzmi:

„Paderewscy, Modrzejewscy, Mierzwińscy, Reszkowie i inni, wielkie z tej strony ocanu zdobyli imię sztuce polskiej. Korzystając więc z tak dobrego początku, starać się teraz należy o rozszerzenie i utrwalenie tej pochlebnej opinii, zwłaszcza że stąd nietylko moralny, ale i materyalny pożytek być może dla artystów i literatów naszych, dla całego narodu nawet.

Dziś po za kilku nazwiskami, Amerykanie nader słabe lub nawet żadnego nie mają pojęcia ani o naszej sztuce ani tembardziej o literaturze naszej. Dopiero przed dwu laty ukazało się tłumaczenie „Ogniem i mieczem“, a w r. b. „Potopu“; co zaś do malarstwa, to jedynymi dotychczas reprezantami są tu: Chełmoński i Wierusz Kowalski, którym się jakoś udało zdobyć tę bogatą ziemię. Firmy te są tu nawet dość popularne, a obrazki ich spotykamy nietylko w handlu, ale nieomal na każdej wystawie — lecz na nich się też i kończy sława naszego pędzla. Co zaś do rzeźby, to tę przedstawiał niegdyś zdolny i płodny artysta Dmochowski, ale ukryty pod obcem, nie polskiem nazwiskiem. Wreszcie są to już dawne dzieje, bo od jego śmierci upłynęło lat 30. Muzyka stosunkowo silniej jest reprezentowaną, bo oprócz na wstępie wymienionych, mamy tu jeszcze: Kontskich, Niedzielskich, Lambertów, d'Ernestich, Lewich, Oborskich i może z pół seciny innych, średniej miary ale użytecznie pracujących artystów. Nadto żyje tu pamięć Chopina, utwory jego na każdym kroku słyszymy, ale zaledwie ten i ów wie o tem, że i ten geniusz narodził się z ducha polskiego.

Tak dłużej być nie może, nie powinno. Początek już zrobiony, należy pójść dalej. Gdybyśmy dziś nie skorzystali z tej sposobności, byłoby to karygodnem niedbalstwem, zwłaszcza, iż zbliżająca się wszechświatowa wystawa zadanie nasze ułatwić może. Należy więc przedewszystkiem bliżej Amerykanów zaznajomić z naszą literaturą i sztuką oraz z warunkami naszej duchowej produkcyi, co, oprócz wielkiego zysku w ogólniejszym znaczeniu, zapewnić nam może nowy a tak szeroki i korzystny rynek zbytu, który już płodnym artystom naszym, zwłaszcza malarzom, brakować zaczyna.

Zadanie to spełnićby dziś można najlepiej przez założenie tu spółki wydawniczej dla tłumaczeń oraz agencyi sztuki polskiej i pisma w języku angielskim, w którem byłyby zamieszczane tylko najcelniejsze utwory naszej literatury, oraz w formie illustracyi najlepsze produkcye artystyczne, aby w ten sposób i literaturę i sztukę naszą przedstawić obcym ze strony jak najkorzystniejszej.

Taki jedynie cel mając na widoku, garstka ludzi dobrej woli postanowiła tymczasowo przystąpić do wydawnictwa miesięcznika ilustrowanego w formacie książkowym 8-ki, na wzór innych tego rodzaju wydawnict tutejszych.

Komitet ten ma nadzieję wkrótce zgromadzić odpowiedni kapitał, a założywszy silny fundament, o ile można przynajmniej w dalszym ciągu, unikając ofiarności, jak najlepiej wynagradzać każde współpracownictwo, od którego powodzenie zawisło.

Wnosząc z dotychczasowych rezultatów starań komitetu, nabieramy otuchy, iż przedsięwzięcie nasze nie skończy się na dobrych chęciach, bo sprawa wciąż posuwa się naprzód, a dzięki hojnej ofierze jednego z najznakomitszych naszych mistrzów i poparciu innych dobrych patryotów, już zdołaliśmy podłożyć trwały kamień węgielny; sympatyczne przyjęcię, jakiego wszędzie zamiar nasz doznaje, dowodzi, iż jest wyrazem powszechnie odczuwanej istotnej potrzeby a stąd rzeczywisty rokuje pożytek. Należy się nawet dziwić, iż nikt tu jeszcze dotychczas o podobnem wydawnictwie nie pomyślał.

Dziś już ta sprawa została tak daleko doprowadzoną, że rozpoczęcie tego wydawnictwa nie ulega najmniejszej wątpliwości, a nawet mamy nadzieję, że jeszcze w r. b. jako pamiątkowym, ukaże się pierwszy tego pisma numer.

A więc niema już czasu do stracenia. Komitet przeto niniejszem odwołuje się do wszystkich Literatów i Artystów polskich, aby w imię swego własnego interesu oraz w imię interesu całego narodu, gorąco tę sprawę do serca wzięli i jak najenergiczniej swem współdziałaniem pracę komitetu poprzeć zechcieli, przez spieszne zgłaszania się z gotowością swego współpracownictwa. (Utwory literackie i naukowe oraz korespondencye w obronie interesów, prosimy nadsyłać w języku polskim, a Redakcya postara się o jak najstaranniejsze ich tłomaczenie). Licząc na to, prosimy o bliższe porozumienie się pod adresem:

Mr. F. A. Koziell 745, 141 st. New York. N. Y.“

Poważne to wydawnictwo pod tyt. Freedom and Art (Wolność i sztuka piękna) przygotowuje się już od roku bez rozgłosu.

Zamorska wędrówka z pod rosyjkiego panowania.

„*Wiestnik finansów*“, organ rosyjskiego ministerstwa skarbu, ogłosił niedawno — na podstawie amerykańskich i niemieckich sprawozdań — obszerny referat o ruchu emigracyjnym z Rosyi do Ameryki. Zestawienie to, jakkolwiek nie posądzamy go o zbyt wielką dokładność, przedstawia jednak cyfry bardzo ciekawe. Zupełnie dokładne dane mogą mieć tylko kraje zamorskie przyjmujące wychodźctwo. Nawet niemiecka statystyka nie jest i nie może być zupełnie dokładną, bo nie może ująć wszystkich wychodźców. Przed dwunastu laty jeszcze wychodźctwo z Rosyi europejskiej za morze było wcale nieznaczne, zaledwie 3 do 8 tysięcy osób rocznie emigrowało — od roku 1880 jednak ruch ten wzmaga się przerażająco szybko, ustala się i dotyka głównie polskich gubernij, litewskich i Finlandyi. I tak z ziem należących do Rosyi europejskiej wyjechało ogółem za morze przez Hamburg, Bremę i inne porty niemieckie:

w roku	1885	20 052	osób
„	1886	33.783	„
„	1887	29.559	„
„	1888	39.307	„
„	1889	36.627	„
„	1890	85.548	„
„	1891	109.515	„

Widzimy zatem, że wychodźctwo w ostatnich dwóch latach było prawie trzy razy tak wielkie jak w latach poprzednich. Oprócz tego emigracya zaatlantycka z Rosyi idzie także przez Holandyę (Antwerpia Amsterdam, Rotterdam) i Anglią, w części także przez porty francuskie, a nawet i Genuę. Śmiało więc ogólną liczbę wychodźców do roku ubiegłego można podać w okrągłej cyfrze 120.000: Obok emigracyi zamorskiej istnieje także lądowa. przeważnie do Niemiec — ma ona jednak charakter czasowej tylko wędrówki za zarobkiem i chlebem.

Jaki w powyższej cyfrze jest procent Polaków z Królestwa, dokładnego obliczenia „Wiestnik“ nie podaje, choć znajduje się ich wedle danych urzędowych amerykańskich co najmniej połowa. Drugiej połowy wychodźców dostarczyły północno-zachodnie gubernie i Finlandya. Inne gubernie cesarstwa rosyjskiego mają przeważnie emigracyę wewnętrzną, skierowaną ku Syberyi, w mniejszej zaś sile ku wschodnim kresom europejskiej Rosyi, oraz na Kaukaz, do kraju zakaspijskiego i do Turkestanu. W ogólnej liczbie wychodźców poważną cyfrę stanowią żydzi. Pisma rosyjskie podają na trzech emigrantów jednego żyda. Wskutek ostatnich zakazów rządowych żydzi stracili wszelką nadzieję dostania się w wielkiej liczbie do środkowych gubernii rosyjskich. Prąd żydowski powstrzymany ku wschodowi, musiał w odwrotnym popłynąć kierunku, na zachód — a nie znalazłszy u państw europejskich również gościnnego przyjęcia, żydzi z konieczności zwrócili się ostatecznie ku Ameryce.

Emigracya zamorska szła dawniej wyłącznie prawie do Stanów Zjednocznych, w ostatnich zaś latach nadto do Brazylii, Argentyny i Kanady. Przez Kanadę emigrują głównie ci, którzy nie odpowiadają warunkom obecnie wymaganym w Stanach Zjednoczonych, dokąd z brytańskich posiadłości przechodzą później drogą lądową. Ożywienie się prądu emigracyjnego z ziem panowania rosyjskiego ku Ameryce południowej tłomaczyć należy brakiem zaludnienia republik południowo amerykańskich, których rządy usilnych dokładają starań, aby ściągnąć jak najwięcej osadników. Skutecznie dopomaga temu przewóz emigrantów na koszt rządowy, wydawanie pieniężnych premij towarzystwom żeglugi za dostawienie najmniejszej liczby wychodźców, energiczna agitacya ajentów emigracyjnych i inne dobrze obmyślane środki. Rozumie się, obok tego działają także czynniki ekonomiczne i socyalne, przedewszystkiem nędza.

Co do wychodźców polskich, to, wedle wiadomości urzędowych rosyjskich, podawanych w warszawskim dniewniku, najwięcej dostarczają ich gubernie płocka i łomżyńska; ogólna jednak cyfra emigrantów, jadących za paszportami nie jest zna-

czna. Nie wszyscy bowiem udają się do Ameryki na pobyt stały. Wielu jedzie na pewien czas tylko, dla zarobku, korzystając z wysokiej ceny pracy w Ameryce. Takiemu przemysłowi pobocznemu trwającemu nieraz kilka lat, oddają się przeważnie emigrujący włościanie, którzy zostawiają swe rodziny w kraju piszą do nich często z Ameryki, przysyłają im część swego zarobku, jako zapomogi na zaoszczędzenie, a po pewnym czasie wracają pod rodzinne strzechy. Ten rodzaj emigracyi jest jeszcze najzdrowszy, i o ile sił ludzkich nie marnuje może być tolerowany i po części nawet bodaj czy nie popierany. Widomym znakiem tej łączności z krajem i pewną miarą wysokości zarobku wychodźców polskich w Ameryce, mogą być kwoty pieniężne przesyłane z za morza dla rodzin. Otóż, według danych zebranych przez kancelaryę generał gubernatora warszawskiego, w ciągu przeszło 5 miesięcy od 5 grudnia 1890 do 15 maja 1891 r. wpłynęło prawie wyłącznie z Ameryki północnej do rodzin emigrantów, zamieszkałych w 6 guberniach nad granicą pruską, ogółem 240.000 rubli. Suma ta jest w rzeczywistości większą. Przez ręce niejednego bankiera warszawskiego przechodzi rocznie kilka kroć stotysięcy rubli przekazami amerykańskiemi drobnemi po kilkadziesiąt i kilkanaście rubli. Do Galicyi rocznie płynie z 4 miliony zł.

Jak to bowiem słusznie w Sejmie tego roku podniósł poseł Rutowski — to samo objawia się w emigracyi włościan galicyjskich, czego dowodem są wielkie sumy amerykańskich pieniędzy i przekazów bankowych przechodzące stale przez nasze poczty do Galicyi. Do Królestwa i gubernij litewskich z pewnością nie mniejsza suma dochodzi.

Dzienniki rosyjskie zajęły się żywo powyższym kierunkiem emigracyi polskiej z państwa rosyjskiego do Ameryki a, nie wspominając naturalnie o innych jej możliwych przyczynach, roztrząsają jedynie czynniki ekonomiczne, które często są skutkiem tych innych przyczyn. Zwracają one słusznie uwagę na to, że płaca robocza w guberniach polskich spadła do 40 kop. dla dorosłego mężczyzny podczas roboty w polu i 25 kop. dla kobiety, w pewnych zaś okolicach i pewnych porach roku obniżyła się płaca do 20 a nawet do 15 kopiejek dziennie. Podaż pracy w ogólności o wiele jest wyższą od popytu robotnika. Smutnej tej naszej rzeczywistości trudno zaprzeczyć. Z drugiej strony stwierdzają rosyjskie pisma, że gubernie polskie są najgęściej zaludnione ze wszystkich ziem europejskiej Rosyi (co najmniej 80 osób na wiorstę kwadratową), i że roczny przyrost ludności polskiej jest ciągle bardzo znaczny. Emigruje więc tylko nadmiar przyrostu, dlatego — ich zdaniem — nie należy wychodźczego prądu wstrzymywać. Pisma rosyjskie pragnęłyby jednak zatrzymać część polskich emigrantów w granicach Rosyi „w celu bardziej energicznej kolonizacyi pustych obszarów Syberyi“ wzdłuż budowanej obecnie syberyjskiej kolei. W ten sposób osiągniętoby niezawodnie niemałe korzyści handlowe i kolonizacyjne dla Rosyi.

Nie zdaje nam się jednak, aby te pia desideria zwrócenia kierunku emigracyi polskiej urzeczywistnić się mogły. Pomimo że do Syberyi emigruje obecnie z Rosyi europejskiej około 40.000 ludzi rocznie, nie licząc zesłańców, to wszakże wielu chcących się nawet przesiedlić, nie może tego dokonać. Emigracya lądowa jest stosunkowo bardzo kosztowna i uciążliwa. Na drogę nietylko z Warszawy ale z Moskwy n. p do Tobolska wydać trzeba więcej aniżeli do Nowego Yorku i jechać trzeba dłużej. Wielu emigrantów nie dochodzi do Syberyi; wracają w połowie drogi. W roku ubiegłym — według urzędowych danych — powróciło około 3.700 osób. Owe pia desideria mogłyby się tylko w takim razie spełnić, gdyby rząd rosyjski dawał kolonistom takie ulgi jak bezpłatny przejazd, zapomogi i ziemię. Tego jednak rząd nie uczyni, gdyż wywołałoby to kolonizacyę tłumną, a poruszenie takie tłumów byłoby zbyt kosztowne i pewnie z innych względów niepożądane dla rządu rosyjskiego.

A.

Polacy w Brazylii.

I

Centralne stacye immigracyjne.

Wąskiego wejścia do przystani Rio Janeiro strzeże wysoka stroma skała, Głową cukrową, — „Pao d'assucar“ zwana. Po za nią wzgórza Botafogo, Corcowado i inne szarzejącym w dali wiankiem góry otaczają olbrzymi wspaniały port. W południowej stronie na niewielkich płaskowzgórzach i dolinach po pod kilkuset metrowemi górami rozsiadło się miasto — stolica Rio Janeiro; w północnej stronie w podobny sposób rozłożyło się przedmieście Nietherohy. —

Po środku portu kilka wysp. Na jednej z nich, wyspie Kwiatów „Ilha das Flores,“ założono centralną stacyę immigracyjną — „immigraças“, pierwsze przyjęcie, pierwszy przytułek dla emigranta z Europy.

Gdy komisya sanitarna załatwiła formalności na przybyłym dopiero statku, parowiec rządowy zabiera zeń emigrantów i przewozi na wyspę Kwiatów do porządnie urządzonych domów, gdzie przybysze znajdują tymczasowy, kilkudniowy przytułek, dopóki nie zostaną również rządowym kosztem przewiezieni do wybranej przez siebie prowincyi.

Ilha das Flores jestto niewielka podłużna góra, wystająca z wód zatoki. Przy brzegu od strony miasta niewielki dok murowany, przystań, obok skład

na rzeczy emigrantów, pod górą długi szereg budynków niskich, to składy, apteka, szpital, kuchnia. Murowane wschody wiodą u portu na wzgórze wyspy. Pośrodku wzgórza rodzaj pałacyka, mieszkanie dyrektora stacyi, obok wzdłuż grzbietu wyspy długi wysoki budynek pod blachą, to właściwy dom emigracyjny. Jadalnia, to ogromna izba zastawiona stołami w kilka rzędów, zamieciona, czysta. Przy ogromnych stołach zasiadają rodziny emigrantów, przed każdą rodziną ogromna misa rosołu z kawałkami mięsa, chleb biały, ryż, fasola czarna — oto zwykłe tutaj pożywienie emigranta.

Chłop nasz powiada, że na weselu nigdy tyle mięsiwa nie widział, co tutaj. Sale sypialne — to ogromne izby bez sufitów. Sypiają na rusztowaniach z desek, pokrytych rogóżą lub matami z traw morskich, lub wreszcie na ziemi. W szpitalu czysto i schludnie, ale służy on głównie dla dzieci, gdyż starszych a ciężej chorych odsyłają do Rio Janeiro.

Wszystkie te zabudowania toną w zieleni przepysznych drzew podzwrotnikowych, najzupełniej usprawiedliwiających nazwę „Wyspy kwiatów." Wszakże jak położenie miasta Rio Janeiro zapadłe między górami, gdzie nigdy żaden wiatr nie dochodzi, tak i położenie wyspy Kwiatów sprzyja rozwojowi żółtej febry. Trwa też ona prawie nieprzerwanie, i zabiera szczególniej w lutym, marcu i kwietniu tysiące ofiar.

Gdy w roku zeszłym w kwietniu świeżo przybyli emigranci zaczęli tu wymierać na żółtą febrę, przeniesiono ich na czas zarazy do Pinheiro, w góry do miejscowości zupełnie prawie zdrowej w pobliżu stacyi drogi żelaznej.

Pinheiro, to dawna rezydencya cesarza Don Peera. Nad rzeką Parahyba u stóp góry wspaniały połac na ogromnym od strony rzeki podmurowaniu, dziś mieszkanie dyrektora stacyi immigracyjnej. Wspaniały dawniej park zniszczony, ślady tylko pozostały dawnej świetności w przepysznych alejach palmowych. Z ogromnego tarasu pałacu widać podwórzec dokoła otoczony zabudowaniami immigracyjnemi. Urządzenia i porządki tu te same co na Ilha das Flores. Widnieje staranność, czystość i obfitość.

Wogóle w dwóch centralnych domach immigracyjnych, przeznaczonych na chwilowe zatrzymanie przybyszów, zanim ich dostawią do stacyj prowincyonalnych, przyznać należy traktowanie przyszłych obywateli znośne co najmniej, a przeżywienie nawet dostatnie. Komisya kolonizacyjna, dbała o nobrą sławę prowadzonego dzieła kolonizacyi, dokłada starań, by domy te, tuż obok stolicy, często zwiedzane przez ludzi ze świata całego, służyły za dowód troskliwości jaką rząd brazylijski otacza tu emigrata europejskiego. Jakże też inaczej w domach prowincyonalnych!

Dziwne więc chwile przebywa chłop polski w tych domach centralnych. Dają mu tu przez kilka dni, jak sam powiada, „porządne jedzenie i wyspanie" i każą się namyślać, dokąd ma jechać Rozpytuje też o radę, skarży się, że zniszczył się na czysto, bo w podróży wydał wszystko, a co tutaj będzie jeszcze dalej, niewiadomo.

Emigranci dawniej tu przybyli zachowywali się butnie, wyzywająco, szczególniej robotnicy z Warszawy, Łodzi, Żyrardowa. Pomiędzy tymi, których tu w końcu lipca zastałem przeważnie rolnikami, nie zauważyłem ani śladu czegoś podobnego. Wszyscy oni wiedzieli, że ciężką pracą, zdobywać muszą warunki bytu, wszyscy jako wieśniacy pragnęli osiąść na własnych koloniach. Słyszeli już, jak ciężką jest praca na plantacyach. Dopytują się jeszcze, czy są tam gdzie pojadą, góry jak tu, gdyż gór okropnie się boją. Nienawykli do gór, emigranci z równin mazowieckich sądzą, że kogo w góry wywiozą, to on już stamtąd nie wyjdzie. Kobiety znów dopytują się, czy są tam księża, przed którymi możnaby się wyspowiadać po polsku, czy są kościoły? A znów mężczyźni starsi, poważniejsi wybadują, czy będą mieli zarobki, szczególniej w początkach, czy dostaną grunt z lasem, czy żyto będą mogli siać, jaka tam ziemia? Tysiącem tym podobnych pytań zasypują zwiedzającego. Ile takich pytań i trosk nie zostało zaspokojonych? ile niewypowiedzianych przez nieznajomość języka miejscowego? Ilu było zbłąkanych, uwiedzionych i oszukanych przez snujących się między nimi ajentów plantatorskich? Co miał odpowiedzieć chłop polski pytany dokąd go odwieść? Opowiadano mi w biurze komisyi kolonizacyjnej, że wprost nie wiedziano, co z tymi ludźmi zrobić. Rzemieślnik, nie mający pojęcia o stosunkach brazylijskich, znalazł się w kłopotliwem położeniu, a chłopu pytanie wydało się wprost śmiesznem. On myślał, że przygotowano już dla niego wszystko, a chodzi tylko już o to, by go odwieść na gotową kolonię, i robił taką minę, jakby o warjactwo posądzał tłumacza i wszystkich, którzy go o to pytają. Gdy mu już wytłumaczono, że Brazylia to tak duży kraj, jak cała Europa, to jeszcze trudniej przedstawił się wybór z nazw miast i prowincyj pierwszy raz słyszanych San Paulo, Parana, Sta Catharina, Rio Janairo i t. d. Gdy okazali zaufanie św. Katarzynie i tam gromadnie wieść się kazali, znów im tłómaczą, że dla wszystkich tam teraz miejsca nie będzie, że w Parana są Polacy, szakry*) przygotowane... „Nic to nie pomoże — mówią — zawieść do św. Katarzyny i kwita".

*) Od hiszpańskiego słowa „chacra" = 47 hektarów a używane jest dla małego kawałka gruntu.

Później dopiero przybyli, przywozili już ze sobą z Europy „żądanie do Parana“ i następcom swoim w domach imigracyjnych zostawiali to wezwanie w napisach na ścianach. Zkąd zasięgnęli wskazówek, co spowodowało, że uparcie już tam się kierowali — trudno dociec. Dość, że trafili dobrze.

W Piuheiro, w lipcu zastałem tłumy naszych chłopów, wyczekujących na wymierzenie im lasów w Parana. Opowiadali, jak to oni pojadą do „gubernii“ Parana — jak pracować będą — o tem, że do „Porta Grela“ (Porto Allegre) nie chcą jechać. Małe ich chłopaki sprzedają tu pomarańcze, banany, których całe worki nakradli gdzieś na pobliskich plantacyach, w ogrodach sąsiednich; inni nad rzeką łowią ryby na wędkę; inni na okropnym upale, w długich butach, kożuchy podłożywszy, wylegują się tu i ówdzie pod krzewami.

Tam znów na górze pod wysoką palmą, na której zawieszono dwa ogromne obrazy Matki Boskiej i krzyż, stanął Teofil Dublasiewicz (z Płońska) i prawi kazanie. Coraz większa gromada go otacza. Mowca zwraca się do matek, by tu na obczyźnie jeszcze więcej dbały o swe dzieci, by nie pozwalały kraść, szachrajstwem się trudnić w święta... zaklina wszystkich, by, gdy za kęsem chleba przyszli aż tu na brazylijską ziemię, zachowali wiarę dziadów, pradziadów swych, by uczciwą pracą zdobywali sobie zamożność, by braciom swym — w kraju w nędzy pozostałym — pomocni być mogli. Nakazuje trzymać się kupy i szawować wszystko, z czem w kraju wyrośli.

Strumienie łez płynęły, gdy się tak serdecznie odezwał, a głośny płacz kobiet wtórował słowom jego szczególniej gdy przypomniał im ziemię rodzinną, tę masę dzieci, które tu wymarły — gdy mówił, że Pan Bóg wygnaniem karał żydów, a teraz ukarał nas i że tembardziej należy zachować swą wiarę, gdy na nią nikt tu nie dybie. Potem śpiewano pieśni i litanie.

Kręcą się między emigrantami setki agentów namawiających do pracy dziennej na plantacyach. Agenci, dobrze płatni przez plantatorów od sztuki, energicznie biorą się do dzieła i nie przebierając w środkach namowy i złudzenia, ciągną tam ludzi. Opowiadają straszne rzeczy o koloniach, że tam lud z głodu mrze w lasach, że całe kolonie powymierały, a najlepiej u plantatora, który zapłaci wiele zechcą, da jedzenie, jakie sam jada, gdy za niską wydaje się zapłata 2 franki dziennie, obiecuje chętnie 3, 4, 5, aby dobić targu i oddać w ręce plantatora, który już da sobie z nim radę tam gdzieś o kilkadziesiąt lub paręset mil od świata i ludzi,

Znaczna część robotników i rzemieślników poszła na plantacye, inni przeważnie do miast, a niewielu tylko na własne kolonje. Wieśniacy zaś przeważnie na własne kolonje.

Tak więc emigranci, oddani przez kapitana okrętu komisyi kolonizacyjnej, po kilku dniach opuszczają domy immigracyjne centralne w Rio Janeiro lub Pinheiro, ustępując miejsca następnym falom, a sami idą: 1) do miast i tam zostają, 2) na plantacye, wreszcie 3) na własne kolonje.

Antoni Hempel.

Sprawozdanie
Seminaryum polskiego w Detroit.

W odpowiedzi na postawione nam pytania miło nam donieść, że ciągu roku szkolnego 1891—1892 w Zakładzie naszym mieliśmy 79 wychowańców; z tych 11 na wydziałach teologicznym i filozoficznym reszta na kursach gimnazyalnych. Klas utworzonych dotychczas (z programem polskich i europejskich gimnazyów) było 5 i uczono w nich następujących razem przedmiotów:

Religii	Historyi St Zjednocz.
Języka polskiego	Historyi powszechnej
„ angielskiego	Arytmetyki
„ łacińskiego	Algebry
„ Greckiego	Geometryi
„ francuskiego	Fizyki
Geografii	Botaniki
Historyi polskiej	Kaligrafi.

Buchhalteryi.

Zarząd i gremium profesorów składały następujące osoby:

Ks. Józef Dąbrowski, rektor,
Ks. Mieczysław Barabasz, wicerektor,
Ks. Witołd Buhaczkowski,
Ks. Jan Rzadkowolski,
Dr. Karol Laskowski,
Archibald Maclellan (powiatowy inspektor szkół średnich w Wayne County),
P. M. Traynor,
Piotr Basiński, Jan Moneta, Jan Bełzowski (słuchacze Teologii zarazem w seminaryum miejscowem).

Egzamina trwały od 17. do 24. czerwca i zakończyły się uroczystym aktem zamknięcia roku szkolnego przez ks. biskupa Foley'a; po jego krótkiej przemowie do zebranych profesorów a także i uczniów, Jego Ekcellencya zasiadł na teologicznej katedrze i w ciągu blisko 3 godzin przysłuchiwał się odpowiedziom egzaminowanej przez profesorów młodzieży. Długo trwał popis na polu filozofii, co do jej najwyższych zagadnień a utarczki w dziedzinie ontologii, kosmologii i etyki ożywiały i urozmaicały wciąż chwile. Następnie walka naukowa i doświadczanie sił uczącej się u nas młodzieży coraz inne z kolei zaj-

mowały pole, dopóki na życzenie biskupa nie zaprzestano tej zawsze groźnej — dla młodzieńca próby.

Na zakończenie J. E. ks. Biskup udzielił uczniom błogosławieństwa przed wakacyami na drogę i dziękując profesorom za trudy, z wyrazem zadowolenia powrócił do swej rezydencyi.

W ubogiem seminaryum naszem aktu rozdawania nagród nie było, jakkolwiek w każdej klasie znalazł się niejeden, co pilnością i postępami zasłużył sobie na publiczną i godną pamięci pochwałę. To też korzystając z dobrej sposobności i gościnnego w „Telegrafie“ kątka, na radość rodzicom, a chlubę synów, szczególniej odznaczonych w seminaryum polskiem, podajemy nazwiska następujące:

I. Klasa.

Piotr Budnik z South Bend, Ind.
Fr. Kaczmarek z Bay City, Mich.
Adam Kłosowski z Brooklyna, N. Y.

II. Klasa.

W Ziołkowski ze Steven-Point, Wis.
A. Janiszewski z Manistee, Mich.

III. Klasa.

Józef Cerański z Wausau, Wis.
Józef Chylewski z Hillards, Mich.
August Cyrowski z Detroit, Mich.
Fr. Jagielski z Brighton, Iova.

IV. Klasa.

Ernest Haley (Irlandczyk z Detroit).
Leon Jarecki z South Chicago, Ill.

V. Klasa.

Franciszek Dopke z Detroit, Mich.

Detroit, dnia 28. czerwca 1892.

Ks .Dr. M. Barabasz,
wice-rektor Seminaryum pol.

Rozmaitości.

— **Bractwo św. Izydora na Szlązku i w Poznaniu.** Czytamy w poznańskiej korrespondencyi Kuryera polskiego (Lwowsko Krakowskiego) z 18. lipca co następuje:

Prawdziwą klęską wśród tutejszego ludu jest wychodźctwo nietylko do Ameryki ale do Niemiec, do Saksonii, Hamburga a nawet i do Szlezwiku. Wychodźtwo częścią bywa czasowe np. na lato, częścią zaś stałe do fabryk. Stałe pociąga za sobą częstokroć za sobą sprzedaż gruntów, które zwykle knpują Niemcy. Tak dzieje się obecnie na Mazurach.

Z polecenia ks. Prymasa ułożony został i przysłany duchowieństwu **statut Bractwa św. Izydora,** które dotąd w Poznańskiem było jeszcze zupełnie nieznanem.

Bractwo to istnieje już od roku na Szląsku a mianowicie w Bytomiu, zaprowadzone przez księży Engla i Bączka. Dla księstwa statut odpowiednio do miejscowych stosunków nieco zmieniony został. Celem bractwa jest moralne kształcenie robotnika i robotnic katolickich w Księstwie, utrzymywanie ich w rodzinnym kraju przez danie odpowiedniej pracy, a w razie wychodźctwa skupianie się około kościołów, ułatwianie przyjmowania Sakramentów św. i życia pobożnego, oraz nawiązywanie łączności z wsią rodzinną i parafialnym kościołem. Zarząd Bractwa stanowi Rada, składająca się z księdza, obywatela miejskiego i wiejskiego, oraz robotnika. Środkami Bractwa są pisma, książki i nauki przygodne, *wyszukiwanie pracy w kraju lub poza krajem*, baczność na ajentów lud uwodzących, zyskiwanie członków, zawiązywauie Kółek Bractwa między robotnikami na obczyźnie i wysyłanie tamże od czasu do czasu kapłanów w celu niesienia wychodźcom duszpasterskiej pomocy (ob. *Kościelny dziennik urzędowy dla archidyecezyi gnieznieńskiej i poznańskiej* z dnia 14. lipca b. r. Redaktor odpowiadzialny ks. biskup Likowski).

— **W Chicago** ma być założony stały teatr polski, na którego ugruntowanie wkładają pieniądze także i kapitaliści engielscy.

— **Chicago.** Utwór naszego znakomitego artysty pana Antoniego *Kątskiego* pod tytułem: *Marsz Związku Narodowego Polskiego* (Polisch National Alliance March) został wydany nakładem prof. Małłka.

— **Milwaukee Wis.** Pan Kruszka wydawca tamtejszego dziennika „*Kuryera Polskiego*“, wydał w tych dniach oprócz tego jeszcze dwa małe tygodniki; pierwszy pod nazwą „*Przegląd tygodniowy*“ będzie wychodził co środa, drugi pod nazwą „*Tygodnik Milwaucki*“ co sobotę.

— **New York N. Y.** Wyszło tam nowe pismo polskie illustrowane pod tytułem „*Orzeł Biały*“.

— **W Cleveland** Ohio wyszedł pierwszy numer tygodnika polskiego p. t. „*Ojczyzna*“. Program jego obfity. Wydawcą jest p. Gostomski.

— **Nowy York.** Z pomiędzy przybyłych Polaków do Ameryki, na okręcie „America“, władze emigracyjne w „Ellis Island“ w Nowym Jorku zwróciły siedmiu nazad do Europy. Jeden z nich przyznał się, że są zakontraktowanymi robotnikami przez odlewarnię żelaza w Troy, N. Y. Mieli oni pobierać tylko po dol. 1·50, gdy dotychczasowi robotnicy zarabiają tam 2 dolary. Ponieważ prawo amerykańskie nie nie pozwala sprowadzać robotników zakontraktowanych, dlatego też zostali zmuszeni do powrotu.

— **Warsz. Diewn.** pisze, że od 1. czerwca do 1. lipca b, r. wyemigrowało z guberni łomżyńskiej do Ameryki 80 osób, w których liczbie tylko 5 kobiet, pozostali zaś są sami mężczyźni w wieku przeważnie od lat 20 do 40. Ruch emigracyjny w ciągu czerwca zauważano tylko w dwóch powiatach gubernii, t. j. w kolnońskim, skąd emigrowało 66 osób i w mazowieckim 14. Oprócz dwóch żydów, reszta emigrantów są wyłącznie katolicy. Dalej *Diewn.* donosi, że że do włościan powiatu biłgorajskiego wciąż przez pocztę miejscową nadchodza z Hamburga listy, zachęcające do emigrowania do Brazylii, a podpisane przez jakiegoś ajenta nazwiskiem Mizler. Do niektórych listów są nawet dołączane jego fotografie.

— **Cosmos** Tygodnik naukowy ilustrowany paryski zamieszcza krótki ale bardzo dokładny i treściwy szkic emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych z kilku illustracyami. Napisał go rodak nasz prof. J. Malinowski.

Dla publiczności francuskiej jest on dostatecznie wyczerpujący, a pewnie też każdy z wykształconych Polaków znajdzie tam wiele rzeczy zupełnie nowych i pocieszających.

Review of the polish Emigration Austria, Lemberg, Brajerowska 20.

— Nakładem drukarni W. Manieckiego we Lwowie wyszła książka pod tytułem: **„Najprzystępniejsza nauka języka angielskiego“** w 15 lekcyach z podaniem wymowy i akcentowania przy każdem słowie i zdaniu, dla osób pragnących nauczyć się dobrze tegoż języka bez pomocy nauczyciela. Napisał ją profesor Noloński dr. nauk ścisłych, r.d filozofii i t. d.

Wystawa powszechna w roku przyszłym w Chicago, niezawodnie niejednego z czytelników naszych pobudzi do udania się za morze, dokąd podróż z jednego z portów angielskich trwa tylko 7 dni, a i opłaty będą ogromnie zniżone. Wypada zatem koniecznie nauczyć się wprzód języka, do czego niniejsza książka dobrze posłuży. Polecamy ją czytelnikom naszym.

— **Gramatyka polsko-portugalska** w rękopisie p. Jakóba Malinowskiego czeka nakładcy.

Webec nieustającego wychodźctwa polskiego do Brazylii, gdzie język urzędowy i przeważającej ludności jest portugalski, byłoby bardzo do życzenia, żeby powyższa książka ujrzała światło dzienne.

INSERATY.

TREŚĆ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Bogumił Strnad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.